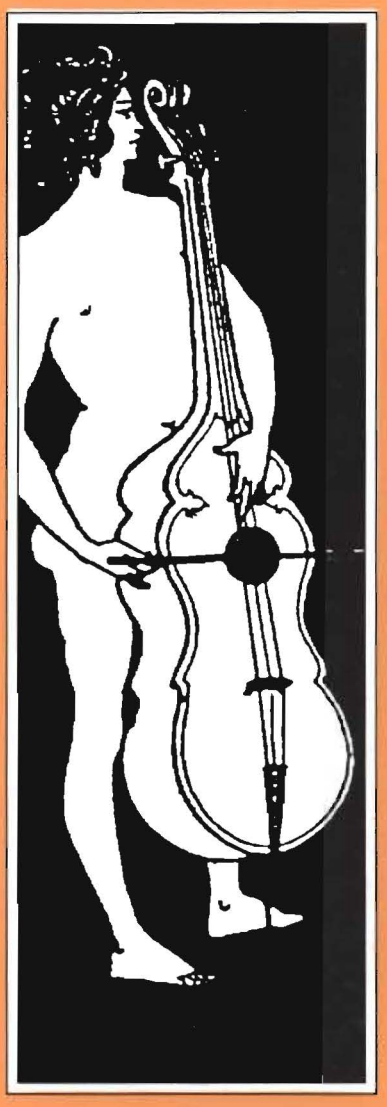

Aleksander hr. Fredro
Śluby panieńskie

BAŁTYCKI
TEATR
DRAMATYCZNY
im. Juliusza Słowackiego
w Koszalinie

... szybciej, szybciej, bo on, Fredro, już umarł, już nam umiera, tam, w tym pokoju we Lwowie, w dworku przy ulicy Fredry, w kruchym blasku świec, które gasną, jedna po drugiej, umierają i on już umiera, stawiając nam pasjansa, który nie chce wyjść, który nie wychodzi, ani jemu, ani nam, i umrze, jeśli nie otworzymy tych drzwi, które z gniewem za sobą zatrzasnął, jeśli nie wejdziemy do tego pokoju, jeśli nie powiemy mu, że jest naszym współczesnym, jeśli będziemy wciąż tylko powtarzać, stojąc za tymi drzwiami, że jest wielkim artystą, który opromienił łagodnym uśmiechem naszą przeszłość, jakież to wstrętne kłamstwo, a on nie był kłamcą, on tylko papkinował, o tak, on nam umrze i my umrzemy z nudów, czytając jego piękne, promienne komedie, które staną się, które my uczynimy śmiertelnie nudnymi ...

Jarosław Marek Rymkiewicz

... a ja, zapalony, jak wiesz, wielbiciel płci pięknej, w szczególności wszelkich kuzynek, ciotek (młodych nb.), siostrzenic, bratanic – jestem wciąż oczarowany, oczarowany, oczarowany.

z listu Fredry do brata Maksymiliana (1818)

Będzie hałas

Tytuł *Nienawiść mężczyzn* pono zostawię, bo jest najstosowniejszy. Jeszcze leży w brulionie, ale choć przepiszę, nie wiem jak taką rzecz przesyłać. Trzeba by być samemu i samemu czytać. Z jej układu jestem kontent; ma więcej lekkości jak zwykle moje sztuki. Wiersze nie są to, co rymowe, ale lepiej niż proza, a dla tego nieszczęśliwego rymu, już z siebie nienaturalnego, ileż to myśli nie traci najpierwszego powabu w stylu komedii, to jest naturalności. Będzie hałas, krzyk.

Zdaje mi się, że dobrze by było, aby na afiszach przy pierwszym przedstawieniu nie drukowali mego nazwiska, bo wywołanie autora jest znakiem, czy się sztuka podobała publiczności, czy nie.

z listu Fredry do brata Maksymiliana (luty 1827)

Każda młoda panienka

Każda młoda panienka dobrze wychowana, bardzo ostrożna w postępowaniu swoim z mężczyznami być powinna, grzeczna dla wszystkich, jak starych tak młodych, nikogo nęcić, nikogo zachęcać nie powinna; darów nie przyjmować, starań nie wymagać, a poufałości zabraniać nawet temu, którego ma być żoną.

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa

Magnetyzmek

Plan komedii ma tytuł *Magnetyzm*. Jest przez Fredrę starannie przepisany. Są 4 akty, postaci jest 7: Pani Dobrójska, Aniela, Laura, Radost, Gustaw, Erazm, Jan. Ten plan pochodzi z końca 1826 roku. W pierwszych tygodniach roku następnego z rzeczonego *Magnetyzmu* gotowa jest redakcja brulionowa komedii napisanej 13-zgłoskowcem nierymowym, ale inny już ma tytuł: *Nienawiść mężczyzn*. Fredro uważa, że ten tytuł jest "najstosowniejszy". Mówi jeszcze, iż kontent jest z układu komedii, jeszcze to, że ta komedia "ma więcej lekkości, jak zwykle moje sztuki". Fredro myśli o premierze, przewiduje "hałas, krzyk" co do zastosowania wiersza nierymowego. Przepisuje na czysto w zeszycie dwa akty komedii i do szuflady biurka chowa ten zeszyt i brulion, z którego przepisywał. Przez 6 lat zeszytu nie rusza, do komedii nie wraca. Tajemnicza sprawa. Nie do końca wyjaśniona. Czekajmy na rok 1832. Fredro jest już szczęśliwie żonaty, samodzielnie gospodaruje w rodzinnej Beńkowej Wiszni. Dużo pisze. Wtedy też przerabia *Nienawiść mężczyzn*. Ważniejsze zmiany: mieszany wiersz rymowy, z 4 Aktów powstaje 5; pogodniejszy, bardziej stateczny jest Radost, no i całkiem inny jest tytuł, już ostateczny: *Śluby panieńskie, czyli Magnetyzm serca*. Teatr bierze na afisz tylko drugi człon tytułu – teatr we Lwowie, który 15 lutego 1833 roku daje prapremierę i cieszy "publiczność pełnym przyjemności dialogowaniem". Tydzień później, ktoś odpowiedzialny w teatrze za druk afisza przerabia tytuł na *Magnetyzmek*, ale nie przeszkadza to w prawdziwym sukcesie: komedia grana jest 9 razy. Nadto: w samym tylko roku 1833, na życzenie publiczności teatr wznawia sztukę razy 7. Tytuł *Śluby panieńskie* pojawia się na afiszu w Warszawie, w listopadzie 1834 roku, a komedia grana jest przez artystów "z godnością i wzniosłym talentem" i "zadowoliła lubowników dzieł wzorowych przynoszących zaszczyt scenie."

Dzieło wzorowe pozostało w teatrze.

Hrabia Aleksander Fredro odbierze łaskawie

Hrabio!

Wczorajszy wieczór był dla mnie tak dalece szczególny, tak dalece miły, iż w dzisiejszym poranku nie mogłem przenieść na sobie, abym pośpieszno nie chwycił pióra i wyznał autorowi *Ślubów panieńskich*, że mu (zdaniem wszystkich) najpiękniejszy, jak i w istocie zazdrości godny wieniec na zawsze uwiły.

Oddając szczery, należny hołd zasłudze nie lękam się, aby na mnie mógł paść i cień posądu, że mię ku temu wiedzie nikczemnych dusz pochlebstwo. I owszem, powtarzam: — Tak jest! *Śluby panieńskie* są utworem prawdziwie szczęśliwym, prawdziwie poetycznym. W nim powzięta idea ślicznie się z jednego rozpromienia punktu i w jeden, tak dla ucha, jak i duszy, wdzięcznie określa się obwód.

Wczorajszego wieczora miałem wygodne i spokojne w teatrze miejsce. Patrzyłem z uciechą na tego różnobarwnego twórczej fantazji motyla, który mię tak łatwo powabiał za sobą, żem i śpilki na ułowienie jego przepomnieć musiał!

To zachwyconego serca wyznanie rad bym, abyś przez łaskę swoją raczył oświadczyć Autorowi, bo jakkolwiek jest to wyznanie nieznaczącego zera, miło mu wszakże być może, że jest gorącego i jak najczystszego popędu skutkiem.

Z wysokim a chętnym poważaniem

Jan N. Kamiński

28 lutego 1833

Kształt wypukły i nóżka mała

W istocie mniej by były kobiety próżne z powodu swej piękności i swych wdzięków, gdyby uczyniły tę uwagę prostą ale prawdziwą i użyteczną, choć obrażającą miłość własną, iż jasny blask młodości, ubiór najwykwintniejszy, delikatna skóra, alabastrowa szyja, kształt wypukły i nóżka mała, są piękności, któremi szafuje mnóstwo dziewcząt frymarczących swemi wdziękami dla każdego. (—)

Mów o ubiorach, natychmiast się wzruszają, rozprawiasz o dobru Kraju – poziewają. Skoro zwrócisz oczy na ich twarze, to się zaraz wypogadzają, na ich piersi, to się podnoszą; ich panującą namiętnością jest, aby się przypodobały.

Znudzi Aniela Gustawa

Dobroduszność i pogodność jego [Fredry] komedii bywa pozorna. Jakiż na przykład ciąg dalszy *Ślubów panieńskich?* Oto *Mąż i żona*, bo jeszcze przed upływem roku znudzi Aniela Gustawa, a Albin Klarę, i słuszna tylko, żeby ten, co wyidealizował pierwszą miłość, srodze zakpił z miłości, przedstawiając ją takim samym środkiem do zabicia nudów w jałowem życiu Beocji galicyjskiej, jak karty czy polowania dla panów, a stroje i plotki dla pań: obok apoteozy miłości – jej parodia najdotkliwsza.

Aleksander Brückner (1931 r.)

On nie oprze się pokusie

Komuż nie zdarzyło się na ślubie ładnej kuzynki, w której człowiek się troszkę podkochiwał, zadumać się przy bombastycznych toastach weselnych i z odrobiną melancholii próbować czytać w runach przyszłości?

Przyznam się, że tu bywam niespokojny... Gucio to wirtuoz; mistrz w prowadzeniu gry miłosnej, w pokonywaniu przeszkód, w sączeniu owego magnetyzmu, pod którego wpływem Aniela tak bezwolnie drży w jego dłoniach. Ona – to cudowne skrzypce czekające swego grajka. Przeżyją trochę ładnych chwil, pewnie na wsi. Później zamieszkają w mieście, pewnie we Lwowie. Będą wiedli dystyngowane, próżniacze życie wielkiego świata; on nie oprze się pokusie próbowania swego magnetyzmu na lwowskich pięknościach; zapał stanie się rutyną, inwencja – pedanterią; zostanie mu skłonność do obdzielania innych radami, doświadczeniem. Ona przepłacze kilka lat; potem w słabym momencie zjawi się jakiś frant, który znów ujmie ją za rękę i ożywi magnetycznym prądem; stanie się łzawą i nękaną wyrzutami, trochę nudną i niezręczną kochanką, chowającą pliki listów miłosnych za domowym ołtarzykiem. Albo się grubo mylę, albo to jest epilog *Ślubów panieńskich*; wart byłby napisania, gdyby ... go Fredro nie był napisał sam. To *Mąż i żona*. Wacław — to podstarzały o dziesięć lat Gustaw; Elwira – to Aniela jako "kobieta trzydziestoletnia". (—)

Obecnie zgłębiając tajniki wiedzy o Fredrze spostrzegłem, że się spotkałem w mojej myśli — a raczej w moim odczuwaniu – ze starym Brücknerem . Aż się zdziwiłem. "Dobroduszność i pogodność jego komedii bywa pozorna – pisze Brückner w swoim szkicu o Fredrze. – Jakiż na przykład ciąg dalszy *Ślubów panieńskich*? Oto *Mąż i żona*; bo jeszcze przed upływem roku znudzi Aniela Gustawa, a Albin Klarę..."

A to nas zajechał! Bo "ja jak ja. Ale Brückner!" Więc i on, widzę, zadumał się przy toastach weselnych... "Przed upływem roku"! A to pojechał stary! Co na to powie Zygmunt Wasilewski, który pisząc o *Ślubach panieńskich* ręczy nam, że "obie pary będą szczęśliwe"? Nie wiem czemu, ale przyznam się, że gdy chodzi o sprawy erotyczne, z tych dwóch starców większe mam zaufanie do Brücknera.

Tadeusz Żeleński Boy, (1934 r.)

Na pochwałę Polek

Wszystkie kobiety, które wdały się w politykę, filozofię, matematykę lub wyższą poezję, straciły na próżno czas drogi, i nie miały nawet tej pociechy, aby je kto w upadku pożałował.

Na pochwałę naszych Polek wyrzec można, iż dotąd nie ubiegały się o chwałę im nieprzystępną, przestając na tej, którą zyskiwały i zyskną w obrębie właściwym ich powołaniu i pojęciu.

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa

Wykonał wiernie

Alcż to inni za niego chcieli! Myślałby kto, że ten Gucio zabił co najmniej smoka. On po prostu wykonał wiernie to, co było ułożone między Radostem a panią Dobrójską: ożenił się z panną, która mu wybrali. W rezultacie był raczej marionetką w ręku starszych. Dał się przywieźć na wieś, dał się podrażnić dziecinnymi ślubami, obojętnością Anieli i przekąsami Klary, umiał – co znów nie było zbyt trudno – trafić do serca młodej dziewczynie, bardzo dojrzałej do małżeństwa, no i zrobił z miną zwycięzcy to, na co wszyscy czekali. Myślę, że tego wieczoru Radost z panią Dobrójską – i w tym dowcip Fredry – uśmieją się serdecznie kosztem zwycięskiego Gucia.

Tadeusz Żeleński Boy, *Obrachunki fredrowskie*

"Śluby" belwederczykom

... dla współczesnych była to komedia, jakieś Flersowskie *Miłość czuwa* – grane na pobojowisku... Bo straszliwa była ta epoka, w której ze spokojnym nietaktem geniuszu wyszczerzył zdrowe zęby śmiech Fredry: epoka nastroszona szubienicami, brzemienna klęskami, rewolucjami, rozrachunkami z przeszłością. Dawajże *Śluby panieńskie* belwederczykom, którzy znali – inne śluby! A w czym najbardziej krwawa ironia, to, że sam autor uroczej komedii był junakiem nad junaki, żołnierzem bez skazy, bohaterem spod Moskwy i spod Lipska.

Tadeusz Żeleński Boy, *Obrachunki fredrowskie*

Urocze wcielenie "woli bożej"

Rola Anieli, tej *amoureuse* z polskiego dworku, jest osobliwie trudna do zagrania. Aniela jest to najbardziej urocze wcielenie "woli bożej", jakie kiedykolwiek dreptało na dwóch łapkach w literaturze polskiej; rola
niewinno-zmysłowa, harfa kobiecości grająca za samym zbliżeniem męskiej dłoni... Czegóż bo nie ma w tej roli: i duma dziewicza, i tak drażniący erotycznie takt doskonale wychowanej panny, bierność hurysy, wdzięk, marzenie, poezja – i to polskie cielątko wreszcie, którego rasa rozpleniła się później tak szczęśliwie. Nieraz żałowałem, że tego rodzaju igraszki nie są u nas w modzie: bardzo bym pragnął, aby ktoś napisał dalszy ciąg *Ślubów panieńskich*, (—) dalsze koleje pp. Gustawowstwa byłyby szczególnie zajmujące i nieraz zdarzyło mi się zadumać nad tym, co życie zrobi z tej sympatycznej panny Anieli Dobrójskiej ...

Tadeusz Żeleński Boy, *Obrachunki fredrowskie*

Rok 1822

Pewny obserwator narachował w mieście naszem 1992 małżeństw, które rozklasyfikował następującym sposobem:

Pięć set małżeństw będących w otwartey woynie	*500*
Trzysta dwadziescia siedm żyiących w niezgodzie, lecz ukrywaiących się z tem przed światem	*327*
Dwieście czterdzieści siedm rozłączonych	*247*
Siedm set pięćdziesiąt trzy żyiących w oboiętności	*753*
Osiemdziesiąt ośm udaiących, że się kochaią	*88*
Pięćdziesiąt dwa takich, które są w mniemaniu, że się kochaią	*52*
Dwadzieścia cztery takich, które się kochaią, lubo same temu nie wierzą	*24*
Iedno, które się kocha, ma tego tysiączne dowody i iest szczęśliwe	*1*
ogółem	*1992*

(Wiadomości Brukowe, 1822)

Zwykły koniec: posażne małżeństwo

Ten Gucio jest wielki amator miłości. "Gdy powiem kocham, wówczas tylko żyję" – to jego słowa; a musiał mówić owo "kocham" nieraz. Ale komu? W mieście "nie gada z pannami", jak odburknął stryjowi. Wątpię, aby się specjalizował we wdowach, bo wdowa a panna, z jego punktu widzenia, to na jedno wychodzi: jasne jest, że terenem operacyjnym były – mężatki. A jak z nimi rozmawia. To majster! (—) Posłuchajmy, jak on pieje na intencję Anieli; to z tego samego natchnienia, ta sama szkoła: "Ach, nie wierz zresztą tej pieszczocie wzroku – gdy z wolna sunąc, spocznie w twoim oku...", albo "Wierz mi, są dusze dla siebie stworzone ... one wbrew losom, w tym lub tamtym świecie – znajdą, przyciągną, i złączą się przecie..." Wszystko to pan Gustaw mógł już nieraz aplikować swoim miejskim hrabinom. I o m a g n e t y z m i e pewno im nieraz wykładał – z demonstracjami. (—)

Ten chłopiec osobiście wydaje mi się nie bardzo zasobny, skoro stryj za niego długi płaci; godzi się na zwykły koniec – posażne małżeństwo. Zaczyna swoje zaloty od niechcenia; podrażniony niespodzianym chłodem panny, angażuje się bardziej, ale i wówczas, nim się rozgrzeje, jego uwodzicielska technika nie jest olśniewająca: "Z otwartą duszą jak przed bóstwem stoję..." "Ubóstwia, powiedz, a powiesz za mało..." "Z życiem trwać będzie, z życiem tylko gaśnie..." Zważmy, że jeszcze tutaj Gucio nie kocha Anieli, a już godzi się – wpół na zimno – z nią ożenić; inspiracja miłości przychodzi dopiero później i wpływa raczej na jego temperaturę uczuć, nie na decyzję.

Tadeusz Żeleński Boy *Obrachunki fredrowskie*

Poświęcaj się bez miary

Kochaj ty całą duszą, poświęcaj się bez miary, ale nigdy, nigdy nie bądź wymagającą. Co wieczór pytaj męża, czy kontent jest z ciebie, proś aby ci wskazał, jak mu się więcej podobać możesz; żyj dla niego, zapomnij siebie, szukaj tylko jego szczęścia, a znajdziesz swoje.

Zofia z Czartoryskich Zamoyska

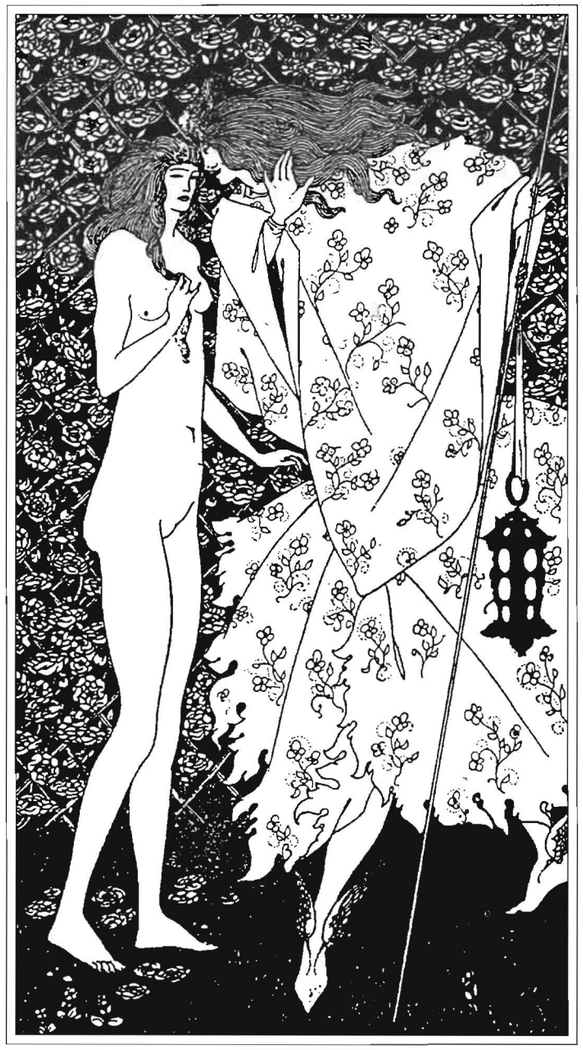

Żadna klempa

Arcydzieła literatury do każdego pokolenia – do każdego człowieka – mówią odmiennym językiem, jak różne rzeczy pozwalają w sobie wyczytać, wciąż pozostając żywe i tajemnicze. Dzieło mówi wciąż co innego; a co chciał powiedzieć jego autor, czy my wiemy, czy on sam zawsze wie?....

Wtajemniczyłem w swoje kłopoty dawnego mistrza krytyki teatralnej, wówczas mego kolegę redakcyjnego, Kazimierza Ehrenberga. Opowiedział mi, co następuje:

"Kiedyś, przed laty, wyszedłszy z przedstawienia *Pana Damazego* zapytałem Blizińskiego: Panie Józefie, niech mi pan powie, czy między Sewerynem a Mańką było coś, czy nie? Bliziński popatrzył na mnie i rzekł: Pan mnie pierwszy o to pyta. Ja sam mocno się nad tym zastanawiałem po napisaniu sztuki. Myślałem, że któraś aktorka grająca rolę Mańki mi to wyjaśni. Niech pan sobie wyobrazi, żadna klempa nie umiała mi odpowiedzieć..."

Tadeusz Żeleński Boy

Magistrat odebrał po cichu teatr

Mało kto pamięta, że teatr krakowski był zrazu, tuż po wzniesieniu nowego gmachu, oficjalnie ofiarowany Fredrze jako ojcu komedii polskiej; był teatrem im. Fredry, na znak czego ustawiono przed frontonem lichy co prawda pomniczek autora *Zemsty*. Była to jeszcze era Tarnowskiego. Ale później, za Młodej Polski, przyszła zniżka na humor, a zwyżka na *Króla Ducha;* bez najmniejszej tedy ceremonii magistrat krakowski odebrał po cichu teatr Fredrze, a ofiarował hucznie – Słowackiemu, z okazji, zdaje mi się, jego stulecia. Tego rodzaju wywłaszczenie stanowi prawdziwe *curiosum* w dziejach własności. Wynikł z tego dość osobliwy paradoks w opomniczeniu teatru im. Słowackiego: na frontonie gmachu widnieją dwie figury z ... epopei Mickiewicza, przed teatrem posąg Fredry, a od kuchni popiersie Bałuckiego.

Tadeusz Żeleński Boy

Sławomir Mrożek

Spytano raz Fredrę: czemu stoisz wśród wiatru,
Przodem do szkoły, tyłem do teatru?
Zawsze tak stałem – odparł Fredro krewki –
Dupą do metafizyki, a przodem do dziewki!

(do druku podał Jerzy Jarocki i uzupełnił wiersz informacją, że powstał on na przełomie lat 40. i 50., gdy Mrożek był częstym gościem w szkole teatralnej w Krakowie, mieszczącej się wówczas przy ulicy Szpitalnej, naprzeciw teatru Słowackiego. Cytuję za: *NaGłos*, 1991 nr3.)

Narzekaj w milczeniu

Nigdy sobie nie pozwalaj narzekań, dąsania; w chwilach takich mówi się i czyni rzeczy, których się bardzo żałuje i bardzo wstydzi po chwili minionej. Gdyby ci się zdarzyło kiedyś narzekać, niech to będzie przynajmniej w milczeniu, i nigdy nie rozłącz się, nie zaśnij, zanim się przed mężem nie usprawiedliwisz.

Zofia z Czartoryskich Zamoyska

Styl fredrowski

Pojęcie nieostre. Wszyscy ludzie teatru mają świadomość jego istnienia i wszyscy zgodnie twierdzą, iż jest to kwestia wyczucia, znajomości literatury, kultury i tradycji, dobrego smaku. W powszechnym pojmowaniu styl fredrowski to styl narodowy, na który składają się: obraz Polski szlacheckiej, sielanka dworku polskiego, "wybitny charakter swojski"; Klary, Aniele, Gustawowie i Edmundowie, szlachetni młodzieńcy i niewinne acz sprytne panienki, emerytowani wojskowi, wiejskie niedołęgi, wierne sługi i galeria dziwaków. A wszystko to w kontuszach i moralne, szlachetne (no, może poza *Mężem i żoną*), wielkoduszne. Bez mała do końca XIX wieku Fredrę traktowano jako autora współczesnego, grając go we współczesnych kostiumach, co jeszcze utrwalało owo poczucie autentyczności świata przedstawionego. Dopiero Tadeusz Pawlikowski w 1893 wystawił pierwszy *Śluby panieńskie* "historycznie", w empirowym salonie. Teatralny świat Fredry nadal jednak miał być szlachetny, "ładny", kontuszowy (*Zemsta*) czy elegancko mundurowy (*Damy i huzary*), tradycyjny i konwencjonalny. Ten punkt widzenia zmienił się jednak w wieku XX, pojawili się reżyserzy, którzy zaczęli przedstawiać Fredrę w poetyce groteskowej stylizacji, kpiąc nieraz z "kanonu polskiego" (Aleksander Zelwerowicz, Stanisława Perzanowska w okresie międzywojnia). Często jednak ani widzowie, ani krytycy nie akceptowali dokonywanych na Fredrze eksperymentów – nie przyjęły się *Śluby panieńskie* na sianie, nie podobały się wodewile (*Gwałtu, co się dzieje*, *Damy i huzary*) i interpretowana socjologicznie, po marksistowsku, *Zemsta*. A jednak przynajmniej kilka przedstawień pokazujących Fredrę ironistę zamiast bogobojnego piewcy polskości wpisało się w inscenizacyjną tradycję: *Mąż i żona* w reż. Bohdana Korzeniewskiego (1948), *Pan Jowialski* w reż. Tadeusza Bradeckiego (1986), *Damy i huzary* w reż. Janusza Nyczka (1990).

Magdalena Raszewska

Bądź ostrożną

Bądź zawsze ostrożną w stosunkach z mężczyznami, nigdy żadnego nie przypuszczaj do żadnej poufałości – i wiek starszy nie stanowi wyjątku. Przyjaźń między kobietą a mężczyzną jest zawsze niebezpieczną, najczęściej z przyjaźni wyradza się inne uczucie.

Zofia z Czartoryskich Zamoyska

Aleksander Fredro

Pieśń czwarta

O wy, najczulsze małżeńskie pieszczoty!
O lubieżności ręką dana cnoty!
Cóż cię wystawić, cóż ci zrównać może? –
O, jaka rozkosz! Ubarwione łoże
Zająć radośnie przy kochanej żonie ...
Tonąć w słodyczach na jej czystym łonie...
Myślą się bawić, że jej posiadanie
Jedne dać mogło prawdziwe kochanie.
Że nikt na ten kształt dłoni swej nie wspiera,
Który niejeden oczami pożera.
Ach! Czemuż sytość z postacią posępną
Później się staje prawie niedostępną?
Czemuż ten zapał niknie i zimnieje,
I jak żar w deszczu tylko słabo tleje?

Sztuka obłapiania (fragment)

Aleksander hr. Fredro
1793 – 1876

Wprawdzie i dawni ludzie świętymi nie byli
I zawsze, jak to ludzie, żyli i błądzili
Ale nawet w ich błędach coś wyższego było,
Co parło ze sobkostwa niepojętą siłą;
Był jakiś cel ogólny, był jakiś hart męski,
Miano odwagę czynu i odwagę klęski.

Teraz świat złudnym słowem w oczy tylko prószy,
Miłość zawsze ma w ustach, a nienawiść w duszy;
Narodowość dziś godłem, a narodowości
Zgasła iskra ostatnia – dla braku jedności.
O, nie arystokraty ani demokraty,
Lecz zawiść i niesforność – to są nasze katy!

ALEKSANDER FREDRO

Jest szlachetny

Jest wzrostu miernego, twarzy ściągłej, nosa miernego, trocha wygiętych w nim dziurek, oczu czarnych, ognistych, ust równych, włosów rudych, nieco szczupły, posiada umiejętności, język francuski i niemiecki doskonale, rozumie wiele, jest dowcipny, uszczypliwy, polityk wielki, filut, wyśmiewa drugich jednakże jest szlachetny, nigdy zaś pochlebny. Ma nadzwyczajny talent.

Franciszek Ksawery Prek

arcydzieła Fredry

Mąż i żona 1820
Śluby panieńskie 1832
Pan Jowialski 1832
Zemsta 1832/33
Dożywocie 1834/35

Fredrowie herbu Bończa

Fredrowie herbu Bończa to stary, posiadający bogate i różnorodne tradycje ród szlachecki. (—) Najdawniejsze dokładne wiadomości o Fredrach pochodzą z XV wieku, z okresu panowania Władysława Jagiełły. Od tego czasu spotykamy ich w ziemi przemyskiej, ruskiej, a także na Podolu. Już w tym stuleciu piastują różne ziemskie urzędy, a nawet senatorskie godności.

[Rodzina Jacka i Marianny z Dembińskich Fredrów] to szlachta pomna swych dawnych wielkich tradycji, jak gdyby odrestaurowanych na polach bitew napoleońskich, uznana przez cesarski Wiedeń, pragnąca utrzymania swej pozycji w ramach starego porządku społecznego. Jak jeden mąż chętnie używają i eksponują swój, jakże świeży, tytuł hrabiowski. (—) Wszyscy charakteryzują się inteligencją, często nawet wybitną, posiadają uzdolnienia artystyczne. Piórem parał się Maksymilian, Aleksander, Henryk, zdolnościami poetyckimi odznaczał się tez Seweryn. Od młodych lat interesują się, a nawet pasjonują teatrem, (—) później część z nich uprawia dojrzałe dramatopisarstwo, Maksymilian jest ponadto wytrawnym krytykiem teatralnym.

Zbigniew Kuchowicz

Za hrabiego 16 tysięcy reńskich srebrnych

Doskonale znał naszą próżność cesarz Józef, gdy zawezwał szlachtę polską, aby dowodziła swego rodu, obiecując, iż kto między przodkami swymi pokaże hetmana, wojewodę albo kasztelana, zostanie hrabią; a kto starostę, zostanie baronem. Trzeba było tylko za patent hrabiego zapłacić 16 tysięcy reńskich srebrnych, a połowę tego za tytuł barona. Ochota była tak gorąca do tych tytułów, że ani patrzano, że opłata procentu często trzecią część fortuny połykała. Toteż łaskawość rządu starała się dogodzić tej fantazji i kto pokazał dowody rodu i zapłacił, dostał zaraz patent, a kto zapłacił, a nie pokazał dowodów na pochodzenie żądane, to dostał go trochę później tylko; i tym sposobem napełniła się Galicja tytułami.

Michał Budzyński

Człowiek zwykle jak orzech włoski – ma trzy łupiny, a jedno ziarnko: fałsz, złość, chciwość – i Ja.

Fredro, *Mąż i żona*

On jeden

On jeden spośród naszych wielkich walczył z bronią w ręku. W młodości przebył długi szlak znaczony bitwami – Możajsk, Moskwa, Berezyna, Lipsk, potem Paryż. Kawaler orderu Virtuti Militari za kampanię moskiewską i Legii Honorowej po bitwie pod Hanau. Jeniec salwujący się, po sześciomiesięcznej niewoli, szczęśliwą ucieczką. Oficer sztabowy w randze kapitana. Kombatant. Można by oczekiwać, że wszystko to stanie się pierwszą sprawą jego życia, balastem, od którego nigdy się nie uwolni, materiałem do rozrachunków narodowych i osobistych, jedynym – bo przeżytym w młodości tematem. Z takim kapitałem można było wiele uczynić (nie zdążył go w pełni wykorzystać poległy w bitwie pod Raszynem Cyprian Godebski), kto wie jak by wyglądał nasz romantyzm, gdyby Fredrowe doświadczenia stały się udziałem któregoś z naszych wielkich emigrantów.

Dla Fredry był to kapitał zamrożony – zachował go na starość i wykorzystywał w powolnej gawędzie, odczekawszy aż wszystko stanie się przeszłością. Dziwna to rezygnacja, owo wykreślenie wielkiego obszaru najwyższych doznań – w epoce, w której najmniejsze podniety owocowały dramatami. (—)

Fredro pisał jakby nigdy nie był na wojnie. Więcej, bo wyraźnie nawiązywał do tragicznie przerwanej epoki stanisławowskiej – ponad narodową klęską, ponad utraconymi nadziejami, wyrażając potrzebę trwania i ciągłości, i pozwalając sobie na luksus niezaangażowania, co później ściągnie na niego gromy porywczych krytyków.

Henryk Bardijewski

Czas szlachecki, przestrzeń szlachecka

Fredro planując *Dożywocie*, zdał sobie sprawę, jak się rzeczy mają: jak wygląda przyszłość świata szlacheckiego. Ale ten świat był jego światem. Był jedynym światem, w którym mógł żyć. Jeśli pojął, jak będzie wyglądać przyszłość tego świata, to nie mógł już mieć nadziei. Ale mógł jeszcze w pewien sposób ocalić ten świat, który zmierzał ku zagładzie. Mógł wystawić pomnik obyczaju i myśli, głupoty i mądrości polskiej szlachty. Mógł ponowić szlacheckie wyobrażenia o życiu szczęśliwym, które literatura polska od Reja do Rzewuskiego wcielała w wizerunek szczęśliwego szlachcica. Ponowił te wyobrażenia i ten wizerunek. Po pierwsze, wizerunek szlachcica, co jest szczęśliwy, bo jest wolny i nikt mu niczego nie może nakazać: taki jest Rejent, taki Cześnik, taki Gucio. Po drugie, wizerunek szlachcica, co jest szczęśliwy, bo żyje jak Pan Bóg przykazał, po prostu i w zgodzie z samym sobą: tacy są państwo Jowialscy, taka jest Aniela, taka pani Dobrójska. Po trzecie, wizerunek szlachcica, co jest szczęśliwy, bo żyje sobie swojsko i dochowuje wierności swoim obyczajom: taki jest pan Jowialski, taki Cześnik. Po piąte, wizerunek szlachcica, co jest szczęśliwy, bo jest na swoim i u siebie, a światu nic do tego: tacy są oni wszyscy, przedstawieni jako ludzie żyjący na terytorium zamkniętym, gdzie tylko z rzadka – jak w *Panu Jowialskim* – ktoś obcy może się przedostać.

Ale formując ten ponowiony wizerunek, Fredro pojmował już, że w czasie historycznym umieścić go nie można: bo czas historyczny ten wizerunek niebawem przemieni i zniszczy. Umieścił go więc w czasie, który można nazwać czasem szlacheckim, i w przestrzeni, którą można nazwać przestrzenią szlachecką. A więc w wiecznym teraz. Bo tylko tam, w tym wiecznym teraz polskiej szlachty, wyjęci z czasu historycznego, jego bohaterowie mogli żyć jak Pan Bóg przykazał, jak żyli przodkowie, swojsko i na swoim. Tylko tam Aniela mogła bez obawy pokochać Gucia i tylko tam Cześnik mógł powiedzieć: "Ojców moich wielki Boże". A potem, pisząc *Dożywocie*, Fredro sam zniszczył ten wizerunek szczęśliwego szlachcica. Orgon, rzucony w czas historyczny, nie jest już wolny, nie żyje w zgodzie z samym sobą, nie jest wśród swoich i na swoim; jest w oberży, jest otoczony wekslarzami, jest własnością Łatki, jest w niezgodzie z Panem Bogiem i z własnym sumieniem, bo sprzedaje córkę. I nie jest szczęśliwy. Ale – to powtórzmy – wszystkie arcydzieła Fredry zrodziły się z tej samej wiedzy. Więc to samo – choć w inny sposób – wszystkie też nam mówią: że naród polski w pierwszej połowie tamtego wieku stawał się całkiem innym już narodem. (—)

Zarzucając Fredrze, że nie przedstawia życia narodu i że jest pisarzem jednej tylko klasy, nazywając go malownikiem salonów i pisarzem nienarodowym, Goszczyński, Pol i Dembowski po prostu się mylili. Fredro, to prawda, przedstawiał życie jednej klasy (—) i był pisarzem jednej klasy· swojej klasy. Ale przedstawiając tę klasę, jako już skazaną i mogącą bytować tylko w wiecznym teraz literatury polskiej, mówił Fredro przecież o czymś więcej niźli tylko o losach tej klasy. Mówił o losach całego narodu. Koniec świata szlacheckiego – będący zarazem początkiem pośmiertnego bytowania tego świata w tradycji kulturalnej Polaków – był bowiem najważniejszym faktem w dziejach narodu polskiego w wieku XIX. Czy wielu było w Polsce pisarzy, którzy wówczas, w latach trzydziestych, ten fakt dostrzegli? I którzy z tego faktu wyciągnęli wnioski, co w sposób istotny określiły kształt ich twórczości? Może i wielu. Ale to ci byli przede wszystkim, którym było śpieszno na pogrzeb polskiej szlachty. Którzy chcieli ją mieć w zatrzaśniętej trumnie. Komu czyjaś śmierć się marzy, ten tę śmierć pierwszy zawsze przewiduje. A spośród pisarzy, którzy do tej samej, co Fredro, należeli klasy i podobnych, co on, byli przekonań, kto jeszcze wiedział wówczas, że los tej klasy jest już przesądzony i naród polski niebawem innym będzie narodem? Krasiński, Rzewuski. Kto jeszcze? Stąd taki wniosek trzeba by wyciągnąć: że należy zachować pewną ostrożność, oskarżając malowników salonów, naśladowców i estetów, że źle służą narodowi. Bo ci esteci więcej niekiedy o tym narodzie wiedzą niż ci, co im wypominają, że źle służą.

Jarosław Marek Rymkiewicz, *Aleksander Fredro jest w złym humorze*

Każdy dzisiaj w Chrystusie nazywa się bratem,
A każdy dla rozrywki gotów zostać katem.

Fredro, *Odludek*

W sejmie

Jaśnie Wielmożny Hrabio Dobrodzieju!

Walczyłeś młodzieńcem – za sprawę wolności i o byt Ojczyzny! Mężem – piórem dla oświaty i uobyczajnienia Narodu. Nie wzbroniłeś jedynakowi wstępować w ślady Twe! – Nie racz więc obecnie odmówić wzięcia udziału w sejmie i walczenia słowem i powagą swoją przeciw dążnościom sprawie narodowej szkodliwym.

O to proszą Cię, Hrabio! Jednomyślnie –

ziemianie obwodu samborskiego

(z listu do Fredry, rok 1861)

Podziękowałem za łaskę

Wiesz, kiedy mnie wybrano, miałem w tym satysfakcję, bo wiedziałem, że przecież mnie jeszcze nie zapomniano, ubrałem się w kontusz i miałem szczerą chęć wspólnie z wszystkimi pracować. Ale kiedym się między moimi kolegami rozpatrzył, że ja, napoleończyk, jestem pomiędzy nimi jak pies na kręgielni, zamiast więc czekać, aż mi ktoś kulą nogi podetnie, ukłoniłem się im, dopókim był cały, i podziękowałem za łaskę.

(z listu Fredry do Zygmunta Kaczkowskiego, rok 1863)

Żądali !

[Romantycy] żądali od niego, żeby stał się kimś innym: żeby w romantycznego przeobraził się poetę. A on wiedział, że jeśli ma wyrazić ducha czasu, duchowi czasu ulec mu nie wolno. Żądali od niego, żeby narodowym był pisarzem: żeby wiernie wydawał treść życia narodu. A on im powiedział że szlachta, która tym narodem była, niebawem już skona, więc ten naród całkiem innym stanie się narodem. Żądali od niego, żeby chwalił cnotę, a ganił występki. A on im powiedział, że ten system etyczny, który zło od dobra oddziela, przestaje istnieć, bo istnieć nie może. Żądali od niego. Powiedział im, co miał do powiedzenia. Miał im to wszystko jeszcze raz powtarzać? Po co? Ci durnie i tak by tego znowu nie pojęli. Żądaliby od niego. Uznał, że już po nim. Zrozumiał, że przegra. Ale nie z tym, który pytał: "Czemu to o tym pisać nie chcecie Panowie?" Przegrał z tymi, którzy go nie pojmowali. Dlatego zamilkł.

Jarosław Marek Rymkiewicz

Ideolog chce z swojej gliny nowego człowieka
ulepić. – I zawsze zrobi tylko błoto.

Fredro, *Zapiski starucha*

Jesteś człowiekiem honoru

Nie mam twego daru wysłowienia się, a potrzebowałbym go, aby ci wyrazić, co czuję i myślę. Z jakiegokolwiek bądź źródła nieszczęście twoje pochodzić może, bądź przynajmniej sprawiedliwym. Nie można nie spytać się siebie samego -- a ja czym jestem? com zrobił, co robię, dokąd i po co idę? To są twoje słowa, na które tylko chciej, a sam sobie dasz odpowiedź. Czyż tobie wypada podobne robić zapytania? Byłeś i jesteś człowiekiem honoru, pełniłeś obowiązki dobrego Polaka, pełniłeś i pełnisz obowiązki dobrego syna, przyjaciela, brata i uczciwego człowieka, służyłeś i służysz ojczyźnie tam, gdzie myślałeś, że twoja pomoc jej potrzebna była, a cóż chcesz, abyś był więcej zrobił! Ileż by to ludzi znalazłeś[!], którzy by się szczęśliwie cenili, aby w tył spojrzawszy to widzieli, co ty na tej, jak mówisz, pustej drodze widzisz. Skąd to poniżenie samego siebie ...

z listu Juliana Fredry do brata Aleksandra Fredry, rok 1827

Kciuk Fredry

Rudki – wieś bez kształtu i bez wyrazu. Z kępy drzew wynurza się dach kościoła i szczyt dzwonnicy. (—) Tłum w kościele rozstępuje się i zaraz zalewa postępujących za biskupami i księżmi oficjeli. "Cześć Maryi, cześć i chwała" huczy kościół. (—) Ksiądz Ludwik Kamilewski, przybyły tu z katedry lwowskiej, wita przybyłych: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Sława Jezu Christu". Po prawej stronie ołtarza ksiądz Popiełuszko, po lewej Aleksander hr. Fredro. Nad ołtarzem młodziutka, hoża Matka Boska frunie nad księżycem w otoczeniu muzykujących aniołków. Początek tej uroczystości sięga 1970 roku. Wówczas prof. Bogdan Zakrzewski przyjechał do Lwowa. Specjalną misją i marzeniem profesora było odwiedzić Rudki, gdzie pochowany był Fredro, pisarz szczególnie Zakrzewskiemu bliski, któremu wrocławski literaturoznawca poświęcił lata pracy. Jakoś udało mu się dojechać do Rudek. Pod zaryglowanym kościołem, w którym mieścił się magazyn żywnościowy, został zatrzymany przez strażnika:

— Razrieszenie u was jest?

— A jest – odparł profesor i wyjął dokument sporządzony w języku rosyjskim na blankiecie Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta [dzisiaj Uniwersytet Wrocławski – przyp. M.D.]. Był to surowy nakaz prorektora Jakubca dla prof. Zakrzewskiego spełnienia przezeń służbowego obowiązku oględzin grobu Aleksandra Fredry. Respektując służbowe obowiązki strażnik udał się po lampę naftową. Profesor nie spodziewał się niczego lepszego niż to, co zobaczył. Wiedział, że krypta była plądrowana jeszcze w XIX wieku. Także w ciągu dwudziestolecia nie obchodzono się z nieboszczykiem Fredrą i pochowanymi w krypcie innymi członkami jego rodziny nazbyt łaskawie. Gdy światło lampy rozjaśniło wnętrze, profesor ujrzał otwartą trumnę, a w niej Aleksandra Fredrę – takiego, o jakim czytał w pogrzebowych opisach: z wąsami, brodą, w kontuszu, tyle, że bez butów (ukradli). Pochylił się profesor Zakrzewski nad tym, co zostało z wielkiego Fredry, wymamrotał modlitwę. Strażnik zrozumiał, że jest to spotkanie szczególne i że nieboszczyk to dla gościa ktoś ważny i bliski.

— Chcecie coś na pamiątkę? – zapytał. I nim usłyszał odpowiedź, ułamał Fredrze palec.

Nie wiem, co pomyślał profesor w tej osobliwej chwili, gdy strażnik wręczał mu kciuk – bo kciuk to był, jak się potem okazało – Aleksandra Fredry. Wsadzić go nieboszczykowi z powrotem – nie da się, położyć obok – głupio jakoś i dla strażnika przykrość. Zawinął więc kciuk w chusteczkę i wsadził do kieszeni. (—)

Kciuk Fredry jest teraz wmurowany w kościele Św. Maurycego we Wrocławiu i oglądają go wycieczki szkolne jako świętą relikwię. Tymczasem w Rudkach to, co zostało po Fredrze, umieszczono w nowej trumnie. *Energopol* wykonał porządny grobowiec i tak oto doszło do kościelnej uroczystości. (—)

[Powtórny pochówek Aleksandra Fredry i Jego Rodziny odbył się 29 września 1990 roku w Rudkach. Pogrzeb kreował kryptę z mumią Fredry do godności narodowego sanktuarium. – przypis M.D.]

fragment artykułu Małgorzaty Dzieduszyckiej
O Rudkach, palcu Fredry i przyjaźni polsko-ukraińskiej. Teatr 1990 nr 12.

Na tym świecie niezawodnie lepiej rentuje się złe jak dobre. – Może kiedyś bilans nastąpi.

Fredro, *Zapiski starucha*

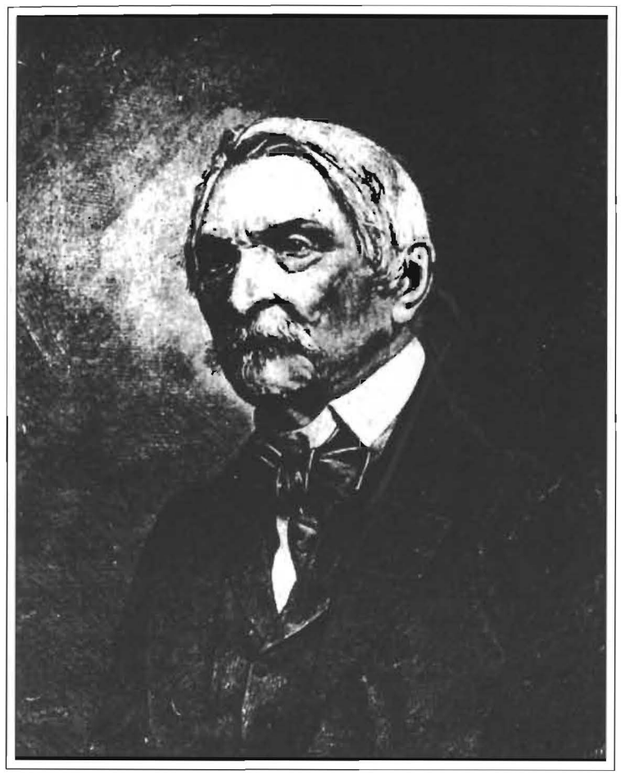

Aleksander Fredro (1868 r.)

Jak było, tak jest na tym świecie: ani gorzej, ani lepiej. Ruch tylko, zmiana kształtów.

Fredro, *Zapiski starucha*

Goszczyński i Borkowski mówili mu, że nie wychowuje narodu, bo cnotliwych nie nagradza, a występnych nie karze. I mieli mu za złe poziomość uczuć. A on kochający cnotę i nie wstydzący się wprost o tym mówić – miał w tej kwestii taką wiedzę, której i my, choć to już wiek minął, jeszcze do siebie dopuścić nie chcemy i za naszą uznać nie jesteśmy w stanie: bo przeraża nas ta wiedza. I pragnęlibyśmy raczej zapomnieć o tej wiedzy, którą miał on, Fredro. Bo to, co o człowieku – co o nas – mówił on, ten Fredro, zbyt już jest okrutne. I może nigdy ta jego wiedza naszą się nie stanie: bo samych siebie się lękamy.

Jarosław Marek Rymkiewicz

Aleksander hr. Fredro

Śluby panieńskie
czyli
Magnetyzm serca

obsada

Pani Dobrójska	Małgorzata Wiercioch
Aniela	Joanna Kaczmarek
Klara	Kinga Kaszewska
Radost	Jerzy Balbuza
Gustaw	Konrad Kujawski
Albin	Adam Biernat
Jan	Artur Czerwiński

reżyseria
JÓZEF SKWARK

scenografia
ANNA BOCEK i MAŁGORZATA PEPLIŃSKA

Inspicjent i sufler – Dorota Czerkawska

Premiera 18 października 1997 r.

2. premiera sezonu 1997/98; 352. premiera BTD.

Wyłącznym sponsorem przedstawienia jest BIG Bank GDAŃSKI S.A. III Oddział w Koszalinie.

BAŁTYCKI TEATR DRAMATYCZNY im. Juliusza Słowackiego w Koszalinie

Dyrektor naczelny – Józefa Solecka
Dyrektor artystyczny – Józef Skwark
Kierownik literacki – Maria Dworakowska

Zespół techniczny: kierownik techniczny – Stanisław Kawalec; montażyści dekoracji – Robert Kuźmicki, Tomasz Peka, Andrzej Wieczorek; kierownik pracowni krawieckiej – Jan Marciniak; pracownia elektryczna i akustyczna – Jerzy Bok (kierownik), Leszek Bilitewski, Bolesław Skarżyński, Jerzy Sochal; pracownia modelarska – Tadeusz Gościniak; pracownia ślusarska – Edward Sagan; pracownia stolarska – Jan Świderski; pracownia fryzjerska – Małgorzata Tokarska; garderobiane – Mariola Kurowska, Estera Orzechowska.

Program opracowała Maria Dworakowska. Do druku przygotował Wojciech Grunwald. Na stronach 1., 2., 4., 7. reprodukowane są rysunki Aubreya Beardsleya wg wydania: Mieczysław Wallis, *Aubrey Beardsley*. Warszawa 1984.